



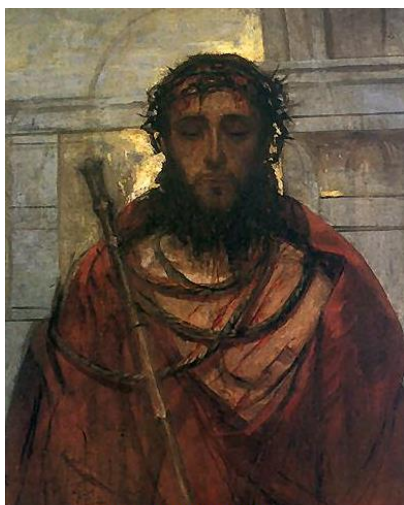
W niniejszej gazetce zachęcamy do zapoznania się z bliskim towarzyszem ubogich - Bratem Albertem oraz dzielimy się opowieściami Sióstr Marty i Agnieszki o krajach naszych podopiecznych.

## Rozważanie o św. Bracie Albercie

Decyzją tak Episkopatu Polski, jak i Sejmu, 2017 został ustanowiony rokiem św. Brata Alberta, z okazji niedawnego stulecia od śmierci tego wybitnego organizatora pomocy bezdomnym i ubogim. Jego właściwe imię i nazwisko to Adam Chmielowski; żył on w latach 1845 – 1916. W młodości walczył o niepodległość Polski, co przypłacił kalectwem – stracił nogę rozerwaną granatem podczas jednej z bitew Powstania Styczniowego. Zasłynął jako utalentowany polski malarz. W wieku 42 lat przywdział habit terejarski, rok później założył Zgromadzenie Braci Albertynów i wkrótce Sióstr Albertynek. W Krakowie, Lwowie oraz innych miastach Galicji prowadził przytuliska, zapewniające schronienie i pracę bezdomnym.

Św. Brat Albert patronuje wielu współczesnym inicjatywom pomocy bezdomnym i ubogim, a wśród nich Towarzystwu Pomocy im. św. Brata Alberta założonemu w roku 1981, roku „Solidarności”. Jednak w osobie tego skromnego, pokornego „Szarego Brata”, nazywanego tak od koloru habitu, znaleźć można zachętę do czegoś więcej niż samych tylko działań z zakresu pomocy społecznej. Warto pamiętać, że jego przykład ogromnie oddziałał na Karola Wojtyłę i w dużym stopniu zaważył o obraniu przez niego drogi kapłańskiej. Jako młody ksiądz Wojtyła napisał dramat o Bracie Albercie – „Brat naszego Boga”, a później doprowadził do jego beatyfikacji oraz kanonizacji.

Rozważanie na każdy dzień składa się cytatu ze św. Brata Alberta, następnie właściwego rozważania oraz modlitwy.



obraz Ecce Homo Alberta Chmielowskiego

**Dzień 1.** *„Jesteśmy ich towarzyszami. Nie mówimy kazań. Nie narzucamy się naszymi poglądami... Chodzi o to, aby się nie wyróżniać, jedynie czynem i przykładem. A i ten przykład powinien być tak zbliżony do otaczających warunków, aby nie raził swym stylem, nie włożył w oczy, nie upokarzał. (...) Żeby podeprzeć kulawy stół, nie można go z góry obciążać, pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z nędzą ludzką. Chcąc ratować nędzarzy, nie należy obarczać ich napomnieniami, ani prawić morałów, będąc sam sytym i dobrze ubranym (...) Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może dla siebie ukroić, nakarmić się, jeśli się jest głodnym.”*

Brat Albert pomagał towarzysząc, dając nie tyle dobra materialne, co nade wszystko samego siebie. Przemawiał mniej słowami, a bardziej obecnością i własnym przykładem; pomagał materialnie, a równocześnie prowadził walkę duchową, by ludzie odzyskali wolność i godność dzieci Bożych. Towarzyszyła temu świadomość równości, burząca podział na udzielających i odbierających pomoc. Sprzeciwiał się takiej działalności charytatywnej, która wcale nie miała na celu niwelowania różnic społecznych, lecz raczej wzmacniała istnienie tych różnic, podkreślając, że dający i biorący należą do różnych światów. Sam dał wzór bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim tak, aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr.

U Brata Alberta widać, że prawdziwe miłosierdzie ma kształtować. Jest ono darmowe, nie wymaga spełnienia żadnych warunków wstępnych, ale też nie jest ono dane ślepo i bezrozumnie. Miłosierdzia nie można kojarzyć z regulaminami, z przymusem, z roszczeniem prawnym. Miłosierdzie porywa, uwodzi, i kształtuje obdarowywanego człowieka poprzez tworzenie w nim głodu dobra, głodu samo przemiany. Po to, by tak pomagać, samemu trzeba być kimś. Trzeba być jak ten chleb, z którego każdy może dla siebie ukroić kęs – a więc dawać nie tylko to, co się ma, ale i czym się jest.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas być towarzyszami dla osób potrzebujących wsparcia, niemal niewidocznymi towarzyszami, nigdy nie uzależniającymi od swojej pomocy. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 2.** „Człowiekowi, jeżeli jest już poratowany, należy mu bezpośrednio otworzyć niejaką furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go było ratować. Stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy podsunąć i ułatwić mu trzeba – a już najlepiej pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym zwykle motorem. (...) Stałych funduszków nie pragniemy ani moglibyśmy je przyjąć - jesteśmy franciszkanie zakonni, mamy więc żyć ubogo z pracy i z jałmużny o ile praca by nam nie wystarczała z powodów od nas niezależnych; bo taka jest w tej rzeczy wyraźna wola naszego świętego Ustawodawcy.”

Sercem działalności św. Brata Alberta była praca, zarówno ta własna, z której starał się utrzymywać przytuliska, jak i ta, która była terapią wyprowadzania osób z bezdomności, ze stanu wykluczenia społecznego. Każda praca miała być wykonywana ze starannością, z jaką artysta tworzy dobre dzieło sztuki. Tę postawę później pięknie określił kardynał Wyszyński pisząc o ludzkiej pracy, iż powinna być współuczestnictwem w Bożym dziele stwarzania świata; Jan Paweł II powtórzył te słowa w encyklice *Laborem exercens*. Przy swoim pierwszym przytulisku, na krakowskim Kazimierzu, św. Brat Albert prowadził wytwórnię mebli giętych. Krzesła tam produkowane były zarówno użyteczne, jak i piękne.

Jeszcze za czasu swej wcześniej działalności malarskiej wypowiedział się: „Każdy, kto człowiek, jest w pewnym sposobie artystą”. Oczekiwał od wszystkich, niezależnie od wykonywanego przez nich zawodu, niezależnie od pozycji społecznej, by byli artystami – kształcącymi i podnoszącymi swoje dusze. Wbrew typowemu dla swej epoki traktowaniu zawodów artystycznych jako specjalnie wyróżnionych, wbrew sztywnemu wyróżnianiu kultury wysokiej, wskazywał na artyzm w pracy ogrodnika, krawca, kwiaciarki. Później starał się, ucząc dobrej, starannej pracy, budzić ducha artystycznego u ludzi wyprowadzanych z bezdomności. I dlatego mawia się, iż do samej śmierci pozostał artystą malarzem – takim, który w ludziach odmalowywał zatarte podobieństwo Boże.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas w taki sposób wykonywać naszą pracę, aby Bóg mógł w niej rozpoznać nasze szczerze staranie współdziałania w Jego dziele stwarzania świata. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 3.** „Jaka modlitwa taka doskonałość, jaka modlitwa taki dzień cały (...) Modlitwa nie zależy na uczuciach i na łzach, lecz na sile woli w uzyskaniu woli Boskiej. (...) Zadowolenie znachodzi się nie w posiadaniu wszystkich rzeczy, ale w pozbawieniu, w nagości i ubóstwie; ubóstwo Perła Ewangeliczna. Umartwienie, modlitwa, pokora, modlitwa i krzyż; nie zatrzymywać się w dobrach doczesnych zmysłowych i pociechach duchownych. (...) Dwie chorągwie – broń Lucypera pożądlivość bogactw, cześć światowa i pycha, a z tej wszystko zło inne. Broń Chrystusowa – ubóstwo, pragnienie zelżywości i pogardy. Pokora. (...) Królu niebios cierniem ukoronowany, ubiczowany, w purpurę odziany, Królu znieważony, oplwany, bądź królem i panem naszym tu i na wieki. Amen.”

Powyższe słowa św. Brat Albert zapisał w swoim dzienniku z rekolekcji ignacjańskich. Sam dużo się modlił, nawet i w trakcie pracy czy twórczości artystycznej. Najsłynniejszy jego obraz, *Ecce Homo*, jest zapisem modlitw, gdy malując ubiczowanego Jezusa płakał nad swoją własną grzesznością. Choć sam płakał, jednak przestrzegał, by nie łączyć modlitwy ze wzlotami uczuciowymi; kluczem do udanej modlitwy jest siła woli, z jaką się modlimy, a to z kolei pomoże każdy kolejny dzień poświęcić służbie Jezusowi oraz bliźnim. Św. Brat Albert odradzał wszelkich upiększeń modlitwy i zachęcał do jej jak największej prostoty. Modlitwa powinna być uboga jak i sam człowiek w wymiarze duchowym powinien być ubogi. Ale przy tym modlitwie winna towarzyszyć cała siła woli, bo jaka modlitwa, taki dzień cały.

Nieraz można dzisiaj usłyszeć, że pożądlivość bogactw napędza rozwój gospodarczy. Św. Brat Albert wskazywał jednak na ludzi, którzy w ramach tego rozwoju łądowali w nędzy i bezdomności. I starał się uleczyć całe społeczeństwo, by nie rodziło bezdomnych. Dla niego pokora, a nawet pragnienie zelżywości i pogardy były narzędziami do tego, by ludzie życie było bardziej doskonałe, a wykluczenie społeczne coraz bardziej ograniczane. Jezus z obrazu *Ecce Homo* pokazuje ideał tego, kto służy. Im powszechniejsze w społeczeństwie będzie pragnienie służby i Bogu, i bliźnim, tym mniej tam będzie bezdomnych. A wszystko dzięki modlitwie – prostej, ale wypowiedanej z całą siłą woli.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas byśmy nigdy nie zapominali, że każdy nasz dzień będzie taki jak modlitwa w tym dniu. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 4.** „Czy zmienić naturę, żeby to co przykre było miłe, pocieszające, to co smutne przyjemne, co przykre duszy i ciału? Nie. Znajdować pociechę uczuciową w cierpieniu ciała i duszy to jest cud, który Pan Bóg niekiedy sprawiał dla okazania swej obecności w pokusach i męczeństwach, ale nie prawo. Miłość krzyża nie jest czuła. Pan Jezus w Ogrojcu nie miał mniej miłości jak na górze Tabor. Miłość krzyża opiera się na chęci podobieństwa z Chrystusem, na zgodzaniu

się z wolą jego. Na zimno, niewzruszenie dusza się decyduje na nagi krzyż. Zapewne, że Bóg daje pociechy, potoki, rozkosze takie, że święte dusze skarżyły się niekiedy na nie, ale nigdy ich nie szukały i nie pragnęły, tylko krzyża; że jest naczyniem wybranym, ja mu okażę jak wiele ma cierpieć. Najskuteczniejszy sposób chwały Boskiej jest cierpieć dla niej. (...) Zaparcie, pokuta, umartwienie, poza tym wszystko oszukaństw.”

Wbrew tym, którzy skoncentrowani są na uczuciach i – przykładowo – za udaną modlitwę uważają tę związaną z pocieszeniami duchowymi, Brat Albert zachęcał do tego, by na zimno, niewzruszenie decydować się na nagi krzyż. Życie duchowe nie ma być po to, aby mi było miło oraz przyjemnie, lecz bym upodabniał się do Pana. Najślynniejszy obraz św. Brata Alberta, *Ecce Homo*, przedstawia Jezusa ubiczowanego i cierniem ukoronowanego. Kto był poddany okrutnym torturom i za chwilę pójdzie na męczeńską śmierć, emanuje prawdziwą miłością, ale nie emocjonalną czułością. Tak częste dzisiaj sprowadzanie miłości tylko do uczucia jest wielkim kłamstwem, które przeszkadza w prawdziwym rozwoju tej miłości. Miłość to ogrom pracy, to odwaga, to pokładanie nadziei nawet wtedy, kiedy po ludzku można się tylko załamywać. Miłość na swej drodze spotyka wiele rzeczy niemiłych i nieprzyjemnych; jeżeli nie potrafi się wówczas odstawić na bok uczuć, rezultatem będzie porażka.

Na różnych zakrętach życia wiele razy należy na zimno, niewzruszenie decydować się na nagi krzyż – tylko wtedy uda się stać oparciem dla ludzi, których kochamy. Naśladowanie Chrystusa to staranie się być jak On na obrazie *Ecce Homo* – choć zbity, sponiewierany i zelżony, ledwie trzymający się na nogach, ale promieniujący godnością i wiernie wykonujący wolę Ojca. Miłość przechodzi swój test prawdziwości wtedy, kiedy wiąże się z decyzją podejmowaną na zimno i niewzruszenie.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas szerzyć miłość krzyża, w której nie to jest ważne, by była czuła, ale by była szczerą, prawdziwą, zgodną z tym co Jezus sam wskazał niosąc krzyż na Golgotę. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 5.** „Ten krzyżyk, który Siostra cierpi, nazywa się noc duchowna, po której przychodzi świt i słońce, dusza się nudzi, bo chce zobaczyć Ukochanego i z nim się połączyć (a nie może to nastąpić, dopóki ją Pan Jezus w Siebie nie przemieni), a nic mniejszego jej nie wystarczy, więc schmie biedactwo głodne Miłości. Czy akta zwracania się do Boga by co pomogły, bardzo wątpię, bo ten stan jest bierny. Pewna rzecz, że w tym stanie dusza jest odwrócona od stworzeń, zatem jest zwrócona do Boga, choć o tym nie wie. (...) Dynka jest oblubienica Ukrzyżowanego Pana Jezusa, więc musi cierpieć na duszy i na ciele, musi Ukochanemu pomagać krzyż nosić, takie jest prawo Miłości. (...) Gdyby Dynka wierzyła, że ma dobrą wolę z łaski Pana Jezusa, to by rozumiała, że jest z Nim prawdziwie zjednoczona i jednomyślna, może by była wtedy spokojna, choć by przyszło jeszcze więcej cierpieć na powierzchni duszy.”

Są to fragmenty listów, które św. Brat Albert pisał do zakonnicy, bł. Bernardyny, czyli zdrobniale Dynki, uskarżającej się na cierpienia duchowe; mówią one o naturalnym etapie rozwoju duchowego, który święci karmelitańscy nazywali ciemną nocą duszy. Św. Brat Albert sam doznawał cierpień, zwłaszcza w latach 1880-82, kiedy to po półrocznym pobycie w jezuickim nowicjacie zakonnym, w stanie głębokiego załamania został skierowany do szpitala psychiatrycznego; nie pomógł mu ani dziewięć- miesięczny pobyt w tym szpitalu, ani późniejsza opieka ze strony rodzonego brata – tak długo, dopóki to sam Bóg nie dokonał stosownych zmian w tej cierpiącej duszy, oczyścił ją, po czym zesłał świątobliwego księdza, który wyprowadził ją z załamania, by dopłynęła do spokojnej przystani. Ludzie zazwyczaj unikają cierpień, a wobec trudności zazwyczaj reagują porzuceniem starań i wysiłków; tym samym bronią się wejść w naturalny etap życia duchowego. Ciemna noc duszy jest najskuteczniejszą drogą, za pomocą której Bóg przemienia człowieka, a może raczej pozwala człowiekowi, by ten stał się w pełni tym, kim ma być. Poprzez dobrowolnie przyjmowane cierpienie duchowe człowiek przybliży się do Boga.

Św. Brat Albert swoim własnym życiem wskazywał, że to, co było jego słabością i kalectwem, właściwie przerobione wewnątrz posłużyło mu do większego postępu duchowego oraz odnalezienia właściwego miejsca w społeczeństwie. Trudności i nieumiejętności mogą stać się dźwignią rozwoju. Szary Brat potrafił własne trudne doświadczenia życiowe wewnątrz przetrwać i przemienić w łagodne, wyrozumiałe podejście do ludzi wykluczonych społecznie, w pogodne usposobienie, prostotę w obejściu, w urok osobisty. Tak się wyrażała jego wiarygodność. Dzięki temu ucieleśnia on nadzieję, że każdy człowiek, bez względu na własne deficyty, ma przed sobą możliwość okazania się pożytecznym dla innych, wyrażenia czynem własnej miłości oraz samemu spotkania się z miłością ze strony bliźnich.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas abyśmy nie byli nazbyt niecierpliwi gdy schmiemy głodni Miłości Bożej, lecz byśmy w cierpieniu widzieli narzędzia tego, że Jezus przemienia nas w Siebie. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 6.** „*Nie na tem wolność zależy prawdziwa, żeby człowiek robił co sam chce, ale na tem, żeby chciał tego samego co chce Bóg, który jest źródłem wszystkiego prawdziwie dobrego, więc i prawdziwej wolności źródłem. (...) Już długie lata jesteśmy poniżeni; ciężkie brzemie nieszczęść publicznych i prywatnych ugniata nasz naród; ale od nas zależy, ażeby ustała kara. Pokutujmy więc wspólnie i bądźmy miłośniemi po katolicku, a tak zbawimy siebie i Ojczyznę wydzwigniemy z upadku; staniemy się szlachetni przez pracę i walkę ducha, i mocni, bo zjednoczeni w miłości Boga i bliźnich. – Tylko u stopni Ołtarza można silnie związać łańcuch jedności narodowej i duchowego braterstwa, który rozrywa prywatą i egoizm. Ci to jedynie wrogowie narodowego bytu są prawdziwie straszni, bo są ukryci w tajnikach naszego ludzkiego serca. (...) Zwycięzać w szlachetnej walce ducha, to jest zdobywać królestwa i trony dla siebie i drugich na całą wieczność. Za łaską od Boga daną uwalniać rozum z pod przemocy instynktów niskich i poziomych, a rozum wolny poddać Miłości czyli Bogu, to jest najszczytniejsze zadanie ludzi i całych narodów; to znaczy budować królestwo niebieskie w nas samych, wszystko inne jest nam wtedy przydane.*”

Św. Brat Albert mając 17 lat przystąpił do Powstania Styczniowego skierowanego przeciw rosyjskiemu zaborcy; podczas jednej z bitew wybuch granatu rozerwał mu nogę i na całe życie uczynił kaleką. Do końca życia pozostał żołnierzem, jednak mając świadomość, że prawdziwym zagrożeniem niepodległości nie są wrogie bataliony, lecz nasza własna prywatą i egoizm. Należy zwyciężać w szlachetnej walce ducha, należy bronić wolności, co jednak przede wszystkim jest związane z wewnętrzną wolnością człowieka – przezwyciężeniem tak uzależnienia od alkoholu, bardzo częstego w przypadku osób bezdomnych, jak i władzy instynktów niskich i poziomych, które przyczyniły się do niewoli narodowej i nadal są podstawową przyczyną ludzkich upadków.

Wolność nie polega na robieniu czego się chce, lecz na zdolności czynienia dobra. Ten, kto poddaje się władzy własnych instynktów, nie potrafi skutecznie czynić dobra tak względem bliźnich, jak i względem siebie samego. Dlatego św. Brat Albert zaleca nam byśmy zabiegali o prawdziwą wolność i za łaską od Boga daną budowali królestwo niebieskie w nas samych. Nasze serca są polami bitew, w których możemy ponosić klęski lub zwyciężać. W tajnikach naszych serc kryje się źródło ludzkiej czy to niewoli, czy też wolności.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas jak możemy stawać się szlachetni przez pracę i walkę ducha i mocni, bo zjednoczeni w miłości Boga i bliźnich. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 7.** „*Zwykła praca codzienna, z obowiązków stanu wynikająca, może mieć wartość modlitwy, cnoty i przykładu zarazem; i tak jest rzeczywiście wtedy, kiedy podejmujemy zwykłą pracę i starannie ją wykonywamy, nie dla zysku, ani z osobistego upodobania, ale dla słuszności pracy, dla jej sprawiedliwości i z poczucia obowiązku, inaczej mówiąc dlatego mianowicie, że Pan Bóg chce abyśmy pracowali na chleb, który nam daje. (...) Zupełnie odwrotnie ma się rzecz i we wszystkich jej punktach, o ile podejmujemy pracę i prowadzimy ją z naszej własnej woli, a więc dla chleba, dla zysku, dla przyjemności pracy, dla sławy, honorów chcemy zdobyć te niby dobra, za tę cenę pracujemy, jesteśmy więc najemnicy i niewolnicy naszych potrzeb, chciwości, upodobań, namiętności umysłowych i zmysłowych albo pychy; srodzy to panowie, którzy w zapłacie dają nam zawsze umęczenie bez pociechy, zawody i upokorzenia, rozpacz, nienawiść, zazdrość względem bliźnich, nigdy spokoju prawdziwego i często ani chleba. Nazywa się to po dzisiejszemu walką o byt, i są całe tłumy ludzi, które tylko ten sposób życia i pracy praktykują, owszem bardzo są ze swojej pracy dumni, nie mają z czego, bo taka praca dla siebie, w istocie jest pracą dla szatana, i on jeden ma z niej pożytek, on, nie kto inny posługuje się namiętnościami nieodłącznymi od natury człowieka, aby nas oszukał i zgubił.*”

Te słowa św. Brat Albert przetłumaczył z francuskiego „Przewodnika tercjarskiego”, który wydał w Krakowie swoim własnym nakładem. Wzywał, by nasza praca miała wartość modlitwy, cnoty i przykładu. Zamiast prowadzić walkę o byt, należy swoją pracą służyć Bogu i bliźnim, a za taką postawę Bóg wynagradza dając dobrze zapracowany chleb. Przestrzegał, byśmy nie stali się najemnikami i niewolnikami naszych potrzeb, chciwości, upodobań, namiętności i pychy. Jak wielu ludzi nie dostrzega, że źle pracuje, bo zamiast starać się służyć bliźnim poprzez jak najstaranniejsze wykonywanie tego, co pożyteczne, zajmują swe myśli sprawami wynagrodzenia czy honorów. Nie to jest zadaniem człowieka, by prowadzić walkę o byt, lecz by służyć Bogu oraz człowiekowi stworzonemu na Boży obraz i podobieństwo.

Nasza praca ma sens wtedy, kiedy przynosi dobre owoce. Ten, kto poddaje się umęczeniom, zawodom, upokorzeniom, rozpaczom, nienawiściom czy zazdrościom względem bliźnich, będzie źle pracował, będzie partaczył. W przytuliskach św. Brat Albert organizował warsztaty i tam zakonnicy pracowali razem z bezdomnymi, dając im najlepszy przykład pracy wykonywanej starannie, sumiennie i ze spokojem wewnętrznym. Taka praca, mająca wartość modlitwy, cnoty i przykładu, była terapią wyprowadzania ze stanu wykluczenia społecznego.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas pracować nie dla zysku i osobistego upodobania, ale tylko z tego powodu, aby naszą pracą służyć bliźnim i Bogu. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 8.** *„(Bądź) głęboko przekonany, że po to Bóg postawił na twojej drodze tych a nie innych ludzi, abys był przez nich ćwiczony i naginany. Miej to za pewne, że są oni wysłannikami, którym polecono kształcić cię w doskonałości: jedni cię kształcą słowy, drudzy uczynkami, inni przez sądy, wydawane przeciwko tobie. Co się tyczy ciebie: trwaj zawsze w poddawaniu się wypadkom, jak posąg w rękach rzeźbiarza, malarza lub złotnika. Jeżeli tego nie uczynisz, nie zdołasz nigdy żyć w zgodzie z ludźmi, którzy cię otaczają, zachować świętego spokoju, ani uniknąć mnóstwa złego. (...) Żadnej czynności, którą masz wykonać, nie opuszczaj nigdy dla wstrętu, jaki ona budzi w tobie. Nie wykonuj nigdy żadnej z nich dla zadowolenia, jaka czynność ta mogłaby ci sprawić, jeśli nie obowiązuje cię na równi z tymi czynnościami, które ci się nie podobają. Bez tego nie zdołasz nigdy zwyciężyć przyrodzonej swojej słabości i nie zdobędziesz takiej siły woli, której by nic pokonać nie mogło.”*

Są to słowa św. Jana od Krzyża przetłumaczone przez św. Brata Alberta i nieustannie przez niego powtarzane albertynom i albertynkom. Był świadom przyrodzonej słabości człowieka i stąd zachęcał, by zdobywać siłę woli dzięki stałym ćwiczeniom, przezwyciężaniu wewnętrznych przeszkód, ale też i niepoddawaniu się wewnętrznym upodobaniom. Służba bliźnim i Bogu ma być czyniona bez poddawania się emocjom, bez uzależniania się od nastrojów przełożonych, bez folgowania swojej wygodzie, bez odrywania się od niej na rzecz zajmowania się sprawami niepotrzebnymi. Takie winno być życie ostrożne.

Tytuł cytowanego tu tekstu św. Jana od Krzyża, zawsze tłumaczony jako „Przestrogi duchowne”, Brat Albert przetłumaczył inaczej, jako „Ostrożności”. Kto żyje i pracuje w sposób ostrożny, ten sam nawet tego nawet nie zauważając daje się Bogu kształtować w doskonałości tak, jak posąg jest kształtowany przez rzeźbiarza. Każdy z nas ma swoją własną historię zbawienia, a jeżeli postępując ostrożnie każdego dnia będzie poddawał się działaniu Bożemu, zdobywać będzie coraz większą doskonałość.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas być dobrego wykonywania wszystkich czynności, przez które służyimy bliźnim i Bogu, bez opuszczania czegokolwiek dla wstrętu, jaki ta czynność w nas budzi, ale też bez uzależnianiu się od zadowolenia, jakie czynność ta nam sprawia. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

**Dzień 9.** *„Brak wesołości jest ciężkim niedostatkiem w życiu duchowym; bo i jakież może mieć słuszny powód do smutku człowiek, w którego sercu żyje i przemieszkiwa Chrystus przez łaskę; mieć Niebo w sercu a twarz smutną, jakaż to dziwaczna anomalia. (...) Życie ludzkie jest czas próby, pokusy dają pole do walki, a chwile wesołości naszej w Bogu są to piosenki zwycięstwa nad światem i szatanem w pokusach zyskanego, i niby oderwane takty wielkiego hymnu nieprzerwanego tryumfu, który zaśpiewamy po ostatnim zwycięstwie. Dlatego dziękujemy Panu Bogu za troski i kłopoty, po których zwyciężeniu bywamy weseli; owszem, zawsze się weselmy, żebyśmy zwyciężali zawsze, i niechże nam ta tylko wesołość tu na ziemi wystarczy, na tymczasem nacóż inna? Na rozkosz pełną w kraju bezwzględного szczęścia, na nieprzerwaną harmonią wesela trzeba umieć poczekać – trochę cierpliwości, wierności i wytrwania w łasce – nic nadto, wszakże życie mija tak szybko, – trzeba trochę poczekać.”*

Powyższy tekst, przetłumaczony przez św. Brata Alberta z francuskiego „Przewodnika tercjarskiego”, przypomina, że on sam był powszechnie znany jako osoba pogodna, pełna humoru, potrafiąca zaprowadzać nastrój spokoju i życzliwości. Nieraz zachowywał się i jak figlarz. Przykładowo, do jednej z zakonnicek albertynek, pochodzącej z Poznania, wówczas znajdującego się w zaborze pruskim, zwracał się czasem „moje kochane szwabisko”. Miał te same cechy, które zalecał w jednym z listów do siostr albertynek: „Życzę wam wszystkim, żebyście były Panu Jezusowi wierne i kochały go nade wszystko – i były pokornutkie, dobruśne, milczące, skupione i wesolutkie”. Święci to ludzie lubiący żartować, dowcipni, przezwyciężający troski i kłopoty dzięki nieustannej świadomości bliskości Boga, a przez to nie dający się ogarnąć ani rozpacz, ani gniewowi, ani zawiści.

Humor pozwala zachować dystans i względem wszelakich problemów, i względem własnej ułomności. Tam, gdzie nie brakuje uśmiechu i wesołości, tam daje się odczuć miłość. Było to niezwykle potrzebne w przytuliskach dla bezdomnych, wśród ogromu ludzkiego bólu i świadomości, że po ludzku trudno mieć wielkie nadzieje na zmianę kolei życia. I nadal humor jest nam potrzebny wszędzie tam, gdzie ręce opadają i widać jak sprawy nas przerastają. Uśmiech i żart towarzyszą oddaniu tych spraw w ręce Boga. Zdrowy styl życia – dobrze rozumiana higiena duchowa – wyraża się też w wesołości oraz poczuciu humoru, a dalej w postawie życzliwości oraz unikania złości i kłótni.

**Święty Bracie Albercie, ucz nas być radosnymi i pogodnymi, a w ten sposób okazywać że nasze troski potrafimy składać Bogu. Święty Bracie Albercie, módl się za nami.**

\*\*\*\*\*

**W dniach 15-16 oraz 30 lipca 2017 r. gościliśmy we Wrocławiu Siostrę Pallotynkę Martę Litwę z Ruandy i Siostrę od Aniołów Agnieszkę Gugałę z D.R. Konga – Siostry opowiedziały nam sporo o krajach, w których posługują:**

**Ruanda** – niewielkie państwo w środkowowschodniej Afryce o powierzchni 26,4 tys km<sup>2</sup> (mniej więcej 1/12 terytorium Polski). W kraju panuje dyktatura wojskowa. Ruandę zamieszkuje 12 mln ludzi, zaludnienie jest duże, ponad 400 osób na km<sup>2</sup> (w Polsce 123 osób/km<sup>2</sup>), mimo iż występuje znaczna śmiertelność: średnia długość życia to 38 lat. Są ludzie, którzy nie mają swojego domu i wynajmują jakieś pomieszczenie u innych. Siostry szukają takim ludziom pokoju do wynajęcia.

Ruanda to kraj górzisty, ziemia jest wysuszona słońcem i kamienista, ale ze względu na brak przemysłu ludzie starają się ją uprawiać, bo dla większości to jedyne źródło utrzymania. Wczesnym rankiem o godz. 5:30 typowym widokiem są ciągnące się sznurem na wysokich górach tłumy ludzi, którzy wyposażeni w motyki zmierzają na swoje poletka. Pracują tam do godzin popołudniowych. Zadaniem dzieci jest natomiast zbieranie gałęzi na opał i przynoszenie wody. Jako opał używa się też węgiel uzyskany z korzeni drzew.



Szkoła jest płatna, więc wiele rodzin nie stać na posyłanie do niej dzieci. Przykładowo, jeśli w rodzinie jest 5 dzieci, to do szkoły chodzi 1 lub 2 dzieci, albo wszystkie, ale tylko do 3 klasy podstawówki. W Ruandzie szkołę średnią kończy niecałe 50%, podstawową trochę więcej. Nieletni chłopcy, niechodzący do szkoły próbują zarobić coś na życie jako tragarze roznosząc z magazynów worki z sosomą lub fasolą. Worki ważą 50 kg. Chłopców jest wielu, ten kto złapie worek zarobi 1/6 dolara, więc rzucają się na nie...

W Masaka Siostry prowadzą szkołę podstawową i przedszkole, gdzie uczy się 800 dzieci. Są plany, żeby otworzyć też szkołę średnią. S. Marta podkreślała, że przyszłościowe są szkoły zawodowe, które trwają 1-2 lata i przygotowują do następujących zawodów: murarz, stolarz, spawacz (w domach często nie ma okien i drzwi), mechanik samochodowy, krawcowa, kucharz, hotelarstwo, rolnictwo, ogrodnictwo. Kilka lat temu w kraju otwarto nowy uniwersytet, gdzie m.in. można studiować rolnictwo. Uprawia się tam małe poletka ryżu, kukurydzy, kapusty, marchwi, uczy się sadzić drzewa owocowe. Na terenach zalanych lawą, gdzie nic nie rośnie, ludzi starają się zarobić na życie sprzedając produkty od rolników.

Chiny zabierają pracę. Była fabryka, która produkowała plastik, ale ją zamknięto i teraz sprowadza się go z Chin. W bankach pracują Chińczycy, budują drogi. Jest jednak fabryka herbaty, w której pracuje 7 tys. Ruandyjczyków. Przydałaby się też fabryka cementu, bo domy robi się z wysuszonego błota oraz fabryka farby, żeby pomalować blachę, z której robiony jest dach.



### **Życie rodzinne, jedzenie, problem niedożywienia**

Rodzice starają się o dzieci, są one najważniejsze w rodzinie, nie ma poligamii. Wieczorem o godz. 18 jest już ciemno, rodziny zbierają się wtedy i jedzą razem posiłek, który zazwyczaj jest ich jedynym posiłkiem w ciągu dnia. Składa się on głównie z manioku, z którego mąkę gotuje się na wodzie, a liście tłucze się i robi z nich sos. Mączną papkę z sosem kładą na liście i jedzą rękami. Żywią się także fasolą, słodkimi ziemniakami i zielonymi bananami, które też gotują na wodzie. Po kolacji śpiewają i modlą się.

Ubogich rodzin nie stać na utrzymanie bydła, ani na zakup mleka, gdy dzieci przestają być karmione mlekiem matki dostają do jedzenia to,

co jest w domu, czyli zwykle maniok lub fasolę. Są to produkty ubogie w białko, które jest niezbędne dla organizmu dziecka. Nawet jeśli dostaje ono jakąś dawkę żywności, to nie jest ona odpowiednia i wystarczająca dla jego rozwoju. Żywność w ten sposób dzieci tracą apetyt, stają się apatyczne, przestają jeść i wpadają w choroby głodowe. Marazm – to wychudzenie spowodowane brakiem kalorii przez długi okres czasu, dziecko jest otepiałe, nie reaguje na bodźce. Bardzo często waga dzieci przynoszonych do ośrodka nie osiąga nawet połowy normy. Kwashiorkor spowodowany

długotrwałym niedoborem białka w pożywieniu. Dziecko jest opuchnięte, włosy stają się żółte, skóra blado-szara, zniszczona tkanka tłuszczowa powoduje znaczne obrzęki i rany, ostatecznie skóra pęka w wyniku czego powstają owrzodzenia i rany. W chorobach tych dochodzi do zwyrodnienia narządów mięsaszowych (np. wątroby i nerek), do anemii i zmian w ośrodkowym układzie nerwowym. W ośrodkach prowadzonych przez Siostry Pallotynki dożywiania



dzieci leczone są ugotowaną mieszaniną 3 mąk z: sorgo, kukurydzy i soi. Kubek takiego roztworu wystarcza czasami na cały dzień. Starsze dzieci otrzymują także fasolę, mleko, ryż, olej, cukier, ryby itp.

Problem jest też z ubraniami, dzieci przeziębają się, bo nie mają w co się ubrać. Śpią czasami na posadzce lepianki, bez przykrycia. Są sieroty, które żyją samotnie w dalekich wioskach. Zdarza się, że kobiety opuszczają swoje rodziny, bo nie potrafią znieść płaczu głodnych dzieci.

**Służba zdrowia** Siostry Pallotynki mają 7 ośrodków zdrowia, w Ruandzie i D.R Konga. W poszczególnych ośrodkach przebywa

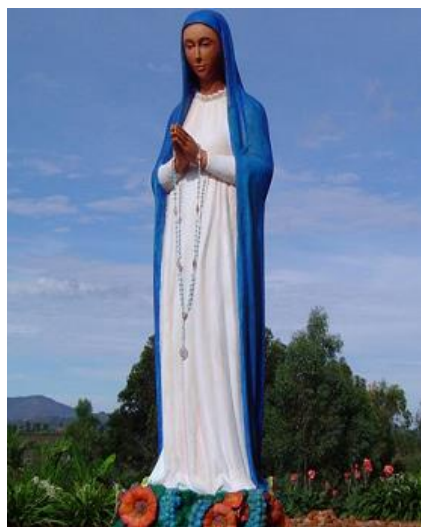
średnio ponad 200 dzieci. Oprócz punktu dożywiania, w ośrodkach udzielane są konsultacje medyczne i przedporodowe. Chorych przyjmują Siostry, w żadnym ośrodku nie ma lekarza. Jest także punkt szczepień (5 tys. dzieci), punkt opatrunkowy, sala porodowa i pediatria. Dzieci są szczepione także na wioskach, podczas takich wyjazdów Siostry zwracają uwagę, czy dzieci nie mają oznak niedożywienia, żeby zawczasu uchronić je przed chorobami głodowymi. Pod jeden z ośrodków podlega 20 tys. ludzi z bardzo rozległych terenów. Najczęstszymi chorobami, które dotyczą tamtejszych ludzi to: malaria, choroby dróg oddechowych, gruźlica, dolegliwości po ukąszeniu owadów, AIDS (3 tys. dorosłych, 250 dzieci). Szczególnie trudna jest sytuacja rodzin chorych na AIDS, dzieci nie mogą powiedzieć w szkole, że ktoś z ich rodziny jest chory, bo byliby traktowani jak trędowaci. Siostry organizują dla tych chorych spotkania, wyjazdy do sanktuarium.

Jest szpital w mieście Goma z salą operacyjną. Przyjmuje wszystkich, ale pacjenci nie dostają w ogóle posiłków, a przychodzą tam czasami z miejscowości odległych o 200, 300 km i są leczeni przez kilka miesięcy. Lekarze są słabo wyedukowani, często proponują ludziom operacje, które nie są potrzebne. Siostrze Marcie też zalecili operację, gdy skarżyła się na bóle głowy. W Polsce okazało się, że pomogła rehabilitacja kręgosłupa szyjnego. Z niektórych specjalizacji są tylko pojedynczy lekarze na cały kraj.

### **Życie religijne, sanktuarium w Kibeho**

Pierwsi misjonarze pojawili się w Ruandzie około 100 lat temu. Nie wszędzie jeszcze dotarli, są miejsca, gdzie dzieci przed nimi uciekają. Nadal kilkaset neokatechumenatów rocznie przyjmuje chrzest). Około 50% Ruandyjczyków to katolicy. Liturgia jest przygotowywana już w sobotę. W kościołach filialnych msze św. są co 1,2 miesiące, a w pozostałe niedziele jest czytanie Pisma Św.

W Kibeho w Ruandzie miały miejsce objawienia, które jako jedyne w całej Afryce są zatwierdzone przez Kościół. W latach 1981, 1982 Matka Boża objawiała się 3 dziewczętom. Przedstawiła się jako Matka Słowa, wzywała do pokuty i nawrócenia, uczyła dziewczyny modlitwy i pieśni. Obecnie jest to miejsce licznych pielgrzymek także z sąsiednich krajów: Kongo, Ugandy i Tanzanii (30-50 tys ludzi). Każda diecezja ma raz



w miesiącu czuwanie, ludzie przychodzą tam pieszo nawet z odległych wiosek. Szczególnie uroczyste są czuwania 15 sierpnia. Ludzie odzyskują tam pojednanie i nadzieję, spotykają Chrystusa cierpiącego, który jest dla nich źródłem siły w codziennych trudnościach.

W Ruandzie są też 2 sanktuaria Bożego Miłosierdzia, w jednym z nich od 18 lat trwa wieczysta adoracja. Ludzie przychodzą nawet w nocy, dzieci i młodzież wstępują przed albo po szkole.

.....

**Demokratyczna Republika Konga** (Kongo-Kinszasa) - drugie co do wielkości państwo Afryki, położone w jej środkowej części, w dorzeczu rzeki Kongo, Nazwa, oznaczająca myśliwy, pochodzi od ludu Bakongo.

Jest jednym z najbogatszych krajów, jeśli chodzi o złoża mineralne, wydobywane są tam m.in. diamenty, ropa naftowa i kobalt, który wykorzystuje się do produkcji telefonów komórkowych i innych urządzeń elektronicznych. Podobno 1 na 5 telefonów ma w sobie minerały z tego kraju. Natomiast jeśli chodzi o poziom życia mieszkańców, jest to jedne z najbiedniejszych państw świata (wg skali PKB 7 od końca). Mieszkańcy mówią wprost, że bogactwa naturalne są ich przekleństwem, bo stanowią źródło nieustannych walk, szerzenia się bandytyzmu, korupcji.

Dochodzi do porwań dla okupu, zastraszania. Co kilka lat wybuchają tam wojny: 2002, 2008, 2012, niejednokrotnie wiążą się one z odnalezieniem nowych złóż mineralnych. W tej sytuacji głoszenie Chrystusa i Jego miłości, to najpierw trwanie z ludźmi, a później dopiero słowo. Jeden z pracowników powiedział kiedyś Siostrze: „Pan Bóg nas kocha, bo Was do nas przysłał.” Siostra mieszka w Ntamugendze, małej wiosce w rejonie Północne Kivu, nie ma tam dobrej drogi dojazdowej ani prądu, czasem brakuje też wody. W szpitalu używają agregatu i paneli słonecznych. Jest to region bogaty w złoża mineralne, a więc powszechne są nielegalny przemysł, napady bandyckie, rebelie. Jak miesiąc nie ma strzelaniny, to jest dobrze. Młodzi chłopcy przystępują do rebeliantów, bo nie widzą przyszłości dla siebie, kiedy nie mogą nawet zebrać swoich plonów, bo pola są okupowane przez bandytów. Powstaje błędne koło. Była groźba wojny w lutym 2017, były zamieszki, walki 6 km od Sióstr, ale na szczęście minęło.

Tamtejsi ludzie często zaczynali od zera, bo uciekając przed wojnami zostawiali swoje domy i przemieszczali się w bezpieczniejsze miejsca. Niektórzy ginęli w walkach. W 2008 r. zbombardowano dom Sióstr św. Józefa z sąsiedniej wioski. Siostry wracały zawsze, gdy sytuacja się uspokajała. Szpital prowadzony przez Siostry nie został nigdy zamknięty, służąc zarówno żołnierzom, jak i rebeliantom, w zależności od przesunięcia frontu. W czasie ostatniej wojny zakończonej w 2013 r. na terenie szpitala było 2000 uchodźców.

W szpitalu pracuje 3 lekarzy i 20 pielęgniarzy. Wykonują kilkaset operacji rocznie i 15 tys. konsultacji. W szpitalu jest 80 łóżek i aktualnie 130 pacjentów, część osób leży na materacach lub po 2 na jednym łóżku.

Ośrodek dożywiania prowadzony przez S. Agnieszkę jest jedynym w całej prowincji i działa wyłącznie dzięki pomocy finansowej Polaków. Przynoszone są tam dzieci z terenów oddalonych nawet o 50 km. Pozostałe ośrodki zamknięto z powodu braku środków i dostaw mleka terapeutycznego, które zwykle dostarczał UNICEF. Siostry także nie otrzymują tego specjalistycznego mleka, ale udaje im się leczyć dzieci własnoręcznie wytwarzanym mlekiem sojowym (nasiona soi moczy się, tłucze, przeciera przez sito i gotuje). Działa ono bardzo powoli, ale pomaga wyjść z ostrej fazy niedożywienia. Na początku leczenia dzieci dostają dawki mleka co 4 godziny, także w nocy. Leczenie marazmu trwa od 1 do 5 miesięcy, kwashiorkoru kilka tygodni.

**Przypadek Fistona** – Fistona do ośrodka przyniósł jego tata na plecach, przyszli z bardzo daleka. Oboje byli bardzo brudni, u dziecka widoczna zaawansowana choroba głodowa (kwashiorkor) - opuchlizna, rany na nogach, żółty kolor włosów, blado-szara skóra. Chłopca próbowano leczyć w dwóch innych ośrodkach, ale jego stan, tylko się pogarszał, nie mieli mleka terapeutycznego. Siostry podały mu mleko sojowe. Fiston już po 5 dniach zaczął sam chodzić i spacerował po szpitalu. Rany goiły się, opuchlizna zeszała. Po dwóch tygodniach wyszedł ze szpitala i raz w tygodniu przychodzi z tatą na kontrolę i po rację żywnościową. Niedługo przed wyjazdem Siostry na urlop pierwszy raz się uśmiechnął – to ewidentny znak zdrowienia, bo dzieci w chorobie głodowej są bardzo smutne. Takich pacjentów jest w ośrodku 200 tygodniowo. Pielęgniarz odpowiedzialny za ośrodek dożywiania często powtarza: „Siostro, ja naprawdę nie wiem jakim cudem te dzieciaki zdrowieją”.

Siostry starają się pomagać mądrze, przyszłościowo, żeby trwale zaradzić problemom. Uśmiech dziecka, przywrócenie apetytu głodującemu, pragnienie nawet małej inwestycji u osób po trudnych przeżyciach wojennych to dla Sióstr znaki nadziei, że mimo zła, które się tam panoszy, każdy milimetr dobra jest ważny.

Siostry od Aniołów prowadzą też Klinikę Dentystyczną, gdzie Siostra-dentystka przyjmuje skomplikowane przypadki z całego kraju oraz pierwsze i jedyne w tej części Afryki hospicjum. Ważnym zajęciem Sióstr są także katechezy, (ewangelizują, wyświetlają filmy itp). Jest duża potrzeba formacji, ukazywanie prawdy wiary, bo w mentalności ludzi jest traktowanie wiary magicznie. Czasami biorą różaniec, ale nie żeby się modlić, tylko noszą go razem z innymi talizmanami jak amulet.

**Edukacja w Kongo** nie jest obowiązkowa, nie ma podręczników, nauczyciele sami rysują mapy i wykresy na brystolu. Tylko 30% dzieci uczęszcza do szkoły podstawowej, do średniej jeszcze mniej (15%). Adopcją Serca w tym rejonie zostało objętych około tysiąca sierot i dzieci z najbiedniejszych rodzin. W ramach programu mieli opłacone czesne, przybory szkolne i leczenie. Nie wszyscy kończą szkołę, ale jeśli potrafią czytać i pisać, to już dużo. Jeden z absolwentów został nauczycielem angielskiego w sąsiedniej szkole średniej. S. Agnieszka szukała kogoś do nauki angielskiego dla jednej z sióstr studentek. Okazało się, że został jej polecony właśnie ten chłopak jako najlepszy i rzetelny. Kiedy



spytała go o cenę lekcji, odpowiedział, że nie może podać żadnej ceny, bo to, że został nauczycielem zawdzięcza Siostram i projektowi Adopcji. Ludzie mają tam dobrą pamięć, bo wiedzę przekazują sobie ustnie. Ułatwia im to naukę języków, w wioskach mieszkają ludzie, którzy znają nawet 4 języki.

Każdy z nas jest wezwany do głoszenia Ewangelii i świadczenia o miłości Boga do ludzi. Nie każdy może wyjechać w odległe kraje, ale każdy może nieść Chrystusa innym przez modlitwę, dobre słowo, dobre czyny. Bez duchowego i materialnego wsparcia polskich chrześcijan praca ponad 2 tys misjonarzy z naszego kraju byłaby niemożliwa.